

MŁODZI I ZDOLNI: Katarzyna Sułkowska

Napisano dnia: 2020-01-25 13:49:58



WOJBÓRZ (gm. Kłodzko). **Dopóki muzyka w duszy jej brzmi, dopóty zamierza się nią bawić. I nieważne, czy grając na instrumencie pokornym niczym sługa, czy śpiewając na różnych scenach w towarzystwie sobie podobnych artystów. Ważne, że dzięki temu może rozwijać swoje uzdolnienia, które - co już wie - jednak nie będą fundamentem jej dorosłego życia.**



Zabrzmi to może, niczym bajka, ale rzeczywiście za górami i za lasami, w niedużym Wojborzu, szesnaście lat temu ujawnił się talent. Okazała się nim **Kasia Sułkowska**, której mama, Elżbieta, urzeczona występem córki w przedszkolu postanowiła ją zapisać do szkoły muzycznej. Na uzdolnienie Kasi też zwróciła uwagę Katarzyna Mąka, prowadząca kłodzki chór "Concerto Glacensis", zachęcając mamę przedszkolaczki do odwiedzenia szkoły muzycznej w Kłodzku. W jakiś czas później doszło do egzaminu, podczas którego było śpiewanie, klaskanie, sprawdzanie słuchu i poczucia rytmu. Wyszło wyśmienie i dziewczynka została uczennicą tej placówki.

- Wtedy myślałam o grze na pianinie. Jednak pan Tadeusz Wachowski, u którego przed laty mama uczyła się w klasie skrzypiec, uznał, że powinnam też na nich spróbować swoich sił. Zauważył, że mam długie i wąskie palce, jak raz nadające się do instrumentów strunowych niż klawiszowych - wspomina Katarzyna Sułkowska. - To samo swego czasu usłyszała w tej szkole moja mama, gdy też wyraziła wolę znalezienia się w klasie fortepianu.



W ciągu kilku lat bycia uczennicą Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Kłodzku młodzieńka kandydatka na skrzypaczkę bardziej lubiła lekcje gry niż godziny przeznaczone na poznawanie teorii. Przyznaje, że nieraz było naprawdę ciężko. I to na tyle, iż chciała zrezygnować z dalszych zajęć. Powstrzymała ją od tego mama sobie znanym sposobem przekonująca do przydatności takich umiejętności w życiu. W przełamaniu tych trudnych chwil pomogli też koledzy i koleżanki stanowiący wspaniałe podpory i stwarzający sympatyczny klimat.

- Na pewno utrudnieniem była moja osobowość, wtedy charakteryzująca się niecierpliwością i impulsywnością. Aż mnie nosiło, kiedy po kilka razy musiałam próbować zagrać jakiś utwór. Wtedy pan Tadeusz ze stoickim spokojem tłumaczył, że do efektów dochodzi się wytężoną pracą. I miał rację, bo kiedy zaczęłam uczestniczyć w koncertach, stopniowo ustępowała trema wywoływana myślą, że sobie nie poradzę z wykonaniem utworu - mówi K. Sułkowska. - Bardzo szybko przeszliśmy dalej, bo mój nauczyciel, mimo że bardzo wymagający i krytyczny, rozszerzył koncerty klasowe o... poezję. To jeszcze bardziej ściągало to odium niepewności. Pamiętam taki fakt: kiedyś grałam czardasza Montiego. Był podzielony przerywnikami recytatorskimi. To spowodowało, że kilka razy wchodziłam ze skrzypcami i za każdym razem bardziej rozluźniona. Dziś bardzo sobie chwalebę tamto rozwiązanie. I równocześnie ganię siebie, że wtedy dużo nie ćwiczyłam z instrumentem, bo obecnie na pewno byłabym jeszcze dalej, jeśli chodzi o poruszanie się z nim gdziekolwiek.



Szansą na nadrobienie pewnych braków przez młodzieńką skrzypaczkę mogła być szkoła muzyczna drugiego stopnia. Takiej jednak w czasie, gdy ukończyła podstawówkę i muzyczną jedynkę, na ziemi

kłodzkiej nie było. W okresie gimnazjalnym zdecydowała się na grę na altówce - też pod opieką p. Tadeusza. Ta trzyletnia przygoda była bardziej atrakcyjna, gdyż trwała bez napięcia powodowanego np. koniecznością przygotowania się do egzaminów. Jak podkreśla rozmówczyni - po prostu uczyła się czegoś nowego na innym instrumencie, według innego klucza, nie wychodząc z wprawy.

Ważną decyzją w muzycznym życiu wojborzanki było przystąpienie do egzaminu wstępnego do powstałej nieco później Szkoły Muzycznej II stopnia w Bystrzycy Kłodzkiej. Tym razem zdopingował ją do niego tato. Przekonany do postępów córki zachęcał i zachęcał... Przydało się też dalsze obycie z instrumentami strunowymi, bowiem Katarzyna w międzyczasie występowała w różnych zespołach muzycznych.

- Bardzo dużo jeszcze dały mi lekcje u pani Danuty Wielomiejskiej, którą zapamiętałam jako niezwykle nauczycielkę. Świetnie wytłumaczyła, wiele przekazała podczas lekcji z techniki gry. Przy tym zadawała mi ciekawe, ale zarazem wymagające utwory, dopasowane do moich umiejętności - słyszę od Kasi.



Z bystrzycką SM II st., dzięki której zaistniała na kilku większych koncertach, była związana przez dwa lata, bowiem dostała się na studia we Wrocławiu. Wybrała finanse wykładane w języku angielskim. Współmieszkając z koleżanką z Uzbekistanu w akademiku konwersują w wybranym języku i skupiają się teraz na pisaniu prac licencjackich.

Ale każdą wolną chwilę studentka z Wojborza spędza w swoich stronach - tych, dla których nawet zrezygnowała kiedyś z nauki we wrocławskim liceum. Dzięki temu mogła choćby występować w orkiestrze prowadzonej przez nieżyjącego dziś doskonałego maestra Władysława Zakrzewskiego. Na próby i koncerty do Odeona zawsze starała się chodzić sumiennie, bo to muzykowanie w grupie przyczyniło się do zawiązania wspaniałej paczki młodziutkich muzyków, którzy po śmierci p. Władysława nadal spotykają się i występują publicznie. Duża jest w tym zasługa Szymona Wejchta - gitarzysty, piszącego dużo kompozycji i doskonałego aranżera.



Pomna tego, że skrzypce - jak mówi hiszpański muzyk Andrés Pascual Carillo de Alborno - "potrafią przechowywać uczucia tego, kto na nich gra" Katarzyna stara się, aby te uczucia były jak najserdeczniejsze. Korzysta więc z piękna niesionego przez ten instrument wszędzie tam, gdzie jest na nie zapotrzebowanie. Teraz np. bierze z nimi udział w projekcie realizowanym w Nowej Rudzie-Słupcu, w którym występuje miejscowy chór i zespół instrumentalny tworzony przez muzyków z Wałbrzycha, Bielawy i innych miejscowości. Tutaj są wykonywane pieśni katolickie, w przypadku Katarzyny stanowiące część jej muzycznych wykonań. Odnajduje się bowiem w muzyce rozrywkowej, klasycznej czy ludowej. W tej ostatniej m.in. za sprawą swojego uczestnictwa w kapeli bardzkiego "Wiolinka", z którym również miała kilka przygód wokalistycznych. Ostatnio występowała w inscenizacji "Dziadów", przygotowanej przez grupę mieszkańców Janowca.



- Sam fakt, że z publicznością można podzielić się czymś niesamowitym, zarazem wspaniale przygotowanym stanowi tę największą zachętę do uczestnictwa w takich wydarzeniach - dodaje Katarzyna. - Kiedy więc tylko otrzymuję zaproszenie, nie odmawiam.

Od kilku lat każdy weekend w przypadku K. Sułkowskiej wypełniony jest niemal po brzegi. Spotkać ją można albo w Bardzie, albo w Kłodzku, bądź gdzie indziej. Kiedy trzeba - zagra na skrzypcach, zaśpiewa a nawet zatańczy, bo ma za sobą lekcje w kłodzkim fikanderze. Bywa, że w domu wspólnie z młodszą siostrą Moniką czasem też muzykują, gdyż ona gra na wiolonczeli, której to uczyła się u Zbigniewa Szuby, oraz na pianinie, do tego śpiewa.



- A gdy trafi się naprawdę wolny czas, to wówczas zabieram na spacer naszego owczarka, także aparat fotograficzny i wyruszam po okolice, podpatrując przyrodę. Sięgam też po dobrą książkę, ale prędkiej podczas wakacji. Na te najbliższe czekam z niecierpliwością, bo do czerwca chcę napisać pracę licencjacką, by otworzyć sobie drogę na kontynuowanie studiów - zdradza Katarzyna, która zauważa też: - Nie spodziewałam się, że muzyka w moim życiu będzie odgrywała tak dużą rolę, że spowoduje, iż tyle spraw będę miała na głowie. Ale słyszałam, że im więcej człowiek ich ma do załatwienia, tym bardziej jest poukładany. Na mnie działa to bardzo motywująco...

(bwb)

Foto z prywatnego archiwum i DKL24.PL